

MARGINES.TL.KRAKOW.PL

GAZETA SZKOLNA ZSŁ

MARGINES

PAŹDZIERNIK 2023

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY



W numerze:

- 2 Ślubowanie klas pierwszych
- 3 Jak zachować niezależność myślenia
- 3 Senatus Populusque Romanus
- 4 Powód, żeby nieco zwolnić
- 5 OZWM cz. 2
- 5 Spygate cz. 2
- 7 Najbardziej znany samochód w bieli
- 8 Ferenc Liszt – 212 urodziny wybitnego kompozytora
- 9 Moje wielkie greckie, prawie wakacje
- 10 Czy media społecznościowe to eksperyment na ludziach?
- 10 Moment
- 11 Nie wszystko złoto, co się świeci - problemy społeczności amerykańskiej
- 11 „Teściowie 2” – recenzja filmu
- 12 Co one i oni mieli do powiedzenia?

Ślubowanie klas pierwszych

Michał Reuss

W dniu 12 października 2023 r. w Zespole Szkół Łączności odbywa się ślubowanie uczniów klas pierwszych. Tradycyjnie zebraliśmy się w kinie Kijów. Pierwszoklasiści - w obecności Dyrekcji Zespołu Szkół Łączności, Nauczycieli oraz Rodziców - złożyli przysięgę przed sztandarem, wypowiadając słowa:

„Stojąc przed sztandarem szkoły, ślubuję uroczystie zachować postawę godną ucznia Zespołu Szkół Łączności, systematycznie i pilnie zdobywać wiedzę, dbać o dobre imię szkoły.”



Po ślubowaniu, zgodnie z tradycją, Pan Dyrektor Paweł Kucharczyk ogromnym rezystorem pasował pierwszoklasistów na uczniów Zespołu Szkół Łączności.



W ten sposób nasza szkolna społeczność powiększyła się. Ale to nie wszystko! Nie mogło również zabraknąć symbolicznego pasowania Profesorów na wychowawców klas pierwszych.

Po zakończeniu części oficjalnej wszyscy zebrani zostali zaproszeni na część artystyczną w wykonaniu utalentowanych uczniów naszej szkoły. Jako pierwsi wystąpili Tymoteusz Wróbel (11a) i Przemysław Marzec (4Ta), prezentując „Marsz triumfalny” z opery „Aida”. Następnie mieliśmy okazję wysłuchać utworu „Experience” w interpretacji Michała Matuszka (1Ea), utworu „Walk Man” w wykonaniu Damiana Czekaja (11a) oraz utworu „Kaprys” wykonanego przez Przemka Marca. Kolejną artystką, która uświetniła ten wspaniały dzień, była Natalia Bobowska (11a) – zagrała na pianinie utwór „Piraci z Karaibów”. Na scenie zobaczyliśmy również Alicję Nowak (21a), Zuzannę Kępę (2P) oraz Jakuba Grondalczyka (2T), którzy zaprezentowali piosenkę „Na jednej z dzikich plaż”, a nasz popularny łącznościowy zespół tym razem wykonał utwór „Kto powie mi jak”. Śpiewając szanty, przedstawiciele klasy 11a sprawili, że mogliśmy powrócić myślami do wakacji.



Po części artystycznej zebrani goście obejrzeli film pt. „Raport Pileckiego” w reżyserii Krzysztofa Łukaszewicza.

Pragnę podziękować wszystkim, bez udziału których nie odbyłoby się to wspaniałe wydarzenie: Dyrekcji, Pani Profesor Annie Adamowicz, Wykonawcom, Przewodniczącemu Samorządu Szkolnego i obsłudze technicznej.

Gazeta Szkolna ZSL

Redakcja w składzie:

Grzegorz Majgier (red. naczelny),
Michał Dudnik (skład),
Franciszek Niwicki (korekta),
Piotr Baciór, Michał Reuss, Karolina Maliszczak, Karol Kaczmarczyk, Michał Karp, Mateusz Pilzak, Jakub Szczepa, Patryk Kica

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: margines@tl.krakow.pl

www: margines.tl.krakow.pl



Jak zachować niezależność myślenia

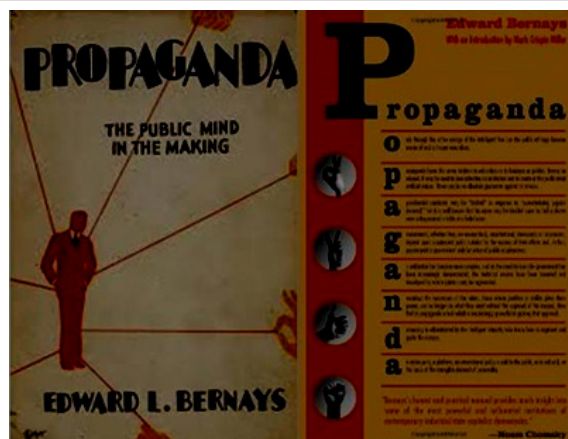
Aleksandra Karasiewicz

Opublikowana prawie wiek temu, w 1928 roku, „Propaganda” Bernaysa, nadal pozostaje niezwykle aktualna. Ta przenikliwa analiza propagandy i jej wpływu na społeczeństwo kładzie nacisk na mechanizmy kształtowania opinii publicznej oraz strategię oddziaływania na ludzkie zachowanie.

„Nowoczesna propaganda jest konsekwentnym i długotrwałym wysiłkiem mającym na celu kreowanie zdarzeń lub sterowanie nimi w taki sposób, aby wpłynąć na nastawienie społeczeństwa do jakiegoś przedsięwzięcia, pomysłu lub grupy osób. Praktyka kreowania okoliczności i tworzenia obrazów w umysłach milionów ludzi jest powszechna.”

Żyjemy w czasach natłoku informacji. Czytamy gazety, przeglądamy portale informacyjne, oglądamy wiadomości, krótko mówiąc, dostajemy sporą dawkę komunikatów. Niektórzy po prostu przyjmują to, co widzą, ale ci bacznie obserwujący (nie tylko) scenę polityczną, nie dają się tak łatwo zwieść. Muszą patrzeć krytycznie i być dociekliwi, analizując informacje. Najlepszym filtrem jest własna wiedza i zrozumienie świata. Mądrość przychodzi z wiekiem, jeżeli idzie w parze z otwartością i przyjmowaniem nowych doświadczeń, a także wnikliwą obserwacją. Pomimo to zrozumienie pewnych mechanizmów może człowiekowi pomóc nie wpaść w sidła manipulacji.

„Propaganda” to najgłośniejsza i zarazem najbardziej wpływowa praca Bernaysa, w której zaskakująco prostym językiem opisane są mechanizmy formowania świadomości mas. Propaganda w pierwszej linii oznacza „szerzenie jakichś poglądów, haseł politycznych itp. mające na celu pozyskanie zwolenników”. Nie ulega jednak wątpliwości, że już samo to słowo nacechowane jest negatywnie. Takie podejście mogłoby się zgadzać z drugą definicją „propagandy” jako „techniką sterowania poglądami i zachowaniami ludzi polegającą na celowym, natarczywym, połączonym z manipulacją oddziaływaniu na zbiorowość”. Do takiej odnosi się również Bernays w swojej książce. Kiedy zaczynałam czytać ten cieniutki tomik, byłam przekonana, że mnie to nie dotyczy. Czytałam bardziej z ciekawości. W końcu człowiek wykształcony, uważnie analizujący wydarzenia nie da się przecież nabrać na podejrzane metody wpływania na świadomość. Tymczasem chociaż książka Bernaysa ukazała się na początku XX wieku, to już wtedy ludzie byli zorientowani w kwestii procedury wpływania na społeczeństwo i sterowania jego opinią, niemal w każdej dziedzinie życia. Przykłady, które podaje Bernays w kolejnych rozdziałach, można z powodzeniem przenieść na dzisiejszy grunt, a zważywszy na to, że od czasu ukazania się książki minęło prawie sto lat, możemy mieć niemalże pewność, że techniki propagandy ewoluowały i wysublimowały się na przestrzeni czasu. Bernays w „Propagandzie” stara się trochę przykryć negatywny wydźwięk stosowanych metod, przedstawia je jako kluczowe w kontaktach z otoczeniem, biznesie, polityce czy sztuce.



Sam był bardzo zwinny w ich wykorzystaniu i nie bez powodu uważany jest oficjalnie za twórcę public relations. W rezultacie Bernays to jedna z najważniejszych szarych eminencji XX wieku. Sam Joseph Goebbels, minister propagandy w rządzie Hitlera i fanatyczny nazista, który odegrał zasadniczą rolę w upowszechnianiu ideologii nazistowskiej i umacnianiu państwa totalitarnego, uważał się za jego ucznia. Między innymi właśnie monopolowi informacji zawdzięczał on możliwość dowolnego kształtowania opinii publicznej. Z pracy Bernaysa i najnowszej historii wynika, że nawet wiedza i doświadczenie mogą nas nie uchronić od nieświadomego poddawania się propagandzie. Dlatego zawsze warto się zastanowić, jaki przekaz niesie ze sobą każdy news. Jaką dawkę emocji zawiera? Jeżeli jest ona duża, a wartość informacyjna niewielka, trzeba namyślić się co z taką informacją zrobić dalej.

„Propaganda istnieje wszędzie wokół nas i zmienia nasz sposób postrzegania rzeczywistości. [...] W gruncie rzeczy propagandę wykorzystuje się coraz powszechniej, w miarę jak potwierdza się jej skuteczność w zjednywaniu opinii publicznej. [...] Dawniej przywódcami byli władcy. [...] W dzisiejszych czasach następcy władców, a więc ci, którzy z racji pozycji lub zdolności mają władzę, nie mogą robić tego co im się podoba, jeśli nie mają przyzwolenia mas, dlatego też sięgają po propagandę jako narzędzie, którego skuteczność w pozyskiwaniu akceptacji społecznej stale rośnie. Z tego powodu propaganda nie zniknie.”

Polecam. Aleksandra Karasiewicz

Senatus Populusque Romanus

Franciszek Niwicki

Jest rok 2023 naszej ery. Cały Internet został podbity przez Rzymian... cały? Nie! Jeden, jedyny Zespół Szkół Łączności, zamieszany przez nieugiętych techników, wciąż stawia opór najeźdźcom...

Biorąc jednak pod uwagę demografię naszej szkoły, to najprawdopodobniej jednak i nasz ZSŁ został przez Rzymian podbity.

Sprawa jest poważna. Niezliczona ilość kobiet nigdy nie spojrzy tak samo na swoich znajomych, przyjaciół i partnerów. A wszystko, jak to w dzisiejszych czasach bywa, zaczęło się od jednego TikToka.

W tymże TikToku kobieta wyjątkowo nie pyta swojego partnera o to, czy kochałby ją, gdyby była dżdżownicą. Pada za to pytanie: „Jak często myślisz o Imperium Rzymskim?”. Mężczyzna bez chwili zastanowienia odpowiada „Codziennie”, wprawiając autorkę nagrania w osłupienie.

I nie tylko ją - Internet eksplodował. Jeden z wątków na Twitterze (X) na ten temat ma 1700 komentarzy¹, w większości osób faktycznie odpowiadających na to pytanie w imieniu swoim lub swoich bliskich. Artykuły na ten temat pojawiają się w prestiżowych gazetach, od „Rolling Stone”² czy „The Spectator”³, przez „The Washington Post”⁴ i „The New York Times”⁵, aż po „Margines”⁶.

Okazuje się, że wielu mężczyzn myśli o Imperium Rzymskim często. Jak często? Różnie często, bo odpowiedzi wahają się od „przynajmniej raz w tygodniu” aż po „cztery, pięć razy dziennie” czy „ciągle”.

Fenomen jest niesamowity, bo kto wpadłby na to, że znacząca ilość mężczyzn ma dość specyficzny, wspólny temat rozmyślań. Bo to, że wiele osób myśli np. o jedzeniu czy o pracy, raczej nie jest dla nikogo zaskoczeniem. Ale tutaj mówimy o bardzo konkretnym historycznym państwie. Więc dlaczego właśnie Imperium Rzymskie?

Jednoznacznej odpowiedzi znaleźć zapewne nie można, zresztą rolą tego tekstu nie jest dogłębna analiza tego fenomenu. Jednak w odpowiedziach mężczyzn pytanych o powód są motywy, które się powtarzają.

Najważniejszym z nich jest fakt, że Imperium położyło fundamenty pod zachodnią kulturę i technikę. Nietrudno jest w konsumowanych przez nas na co dzień mediach odnaleźć nawiązania do kultury Rzymu. Nawet sam język angielski, którym tak często się posługujemy, wywodzi się m.in. z łaciny. To samo dotyczy rozwoju technicznego - drogi, kopuły czy kanalizacja to rzeczy oczywiste, a to właśnie Rzymianie opanowali sztukę ich budowy do perfekcji. Nietrudno więc, żeby zbłąkana myśl o Imperium Rzymskim wpadła nam do głowy w trakcie codziennych czynności.

Użytkowniczka Twittera (X) pisze, że „[Mój szesnastoletni syn na pytanie o częstotliwość myślenia o Rzymie odpowiedział] PRAWIE CODZIENNIE. Nie chce zdecydować się na odpowiedź codziennie, bo czasem opuszcza dzień lub dwa”. Może to powinno skłonić nas ku innemu pytaniu - jak często mężczyźni nie myślą o Imperium Rzymskim?

1 <https://twitter.com/KelseyMLoo/status/1699232348196204806>

2 <https://www.rollingstone.com/culture/culture-features/men-obsessed-roman-empire-explained-tiktok-1234826340/>

3 <https://www.spectator.co.uk/article/why-some-men-are-obsessed-with-the-roman-empire/>

4 <https://www.washingtonpost.com/lifestyle/2023/09/14/roman-empire-trend-men-tiktok/>

5 <https://www.nytimes.com/2023/09/15/style/roman-empire-men-tiktok-instagram.html>

6 Właśnie go czytasz

5					1
		1		4	
1	3			5	
	6		1		
3	5	6	4		2
4	1			6	5

					5
5	2	3	4	6	
	4	2		1	
3			6		
		5	3	4	
	3			5	

Powód, żeby nieco zwolnić Mr. Fish

Wielu z nas ma dostęp do starych aparatów. Może pora je przetestować?

Pod koniec wakacji próbowałem znaleźć jakiś pretekst, żeby w nadchodzącym roku szkolnym spędzać więcej czasu na świeżym powietrzu. Właśnie wtedy w moje ręce trafił znaleziony u babci stary aparat z 1999 roku — Canon Prima Super 120.



Jest to sprzęt (a raczej sprządek) zupełnie kompaktowy, bez możliwości ręcznej zmiany ustawień przysłony lub czasu naświetlania filmu. Zafascynowany jednak charakterystycznym klimatem zdjęć robionych tego typu aparatami, postanowiłem go przetestować, a posłużył mi do tego film Kodak Ultramax 400. I rzeczywiście, nie zawiodłem się. Zdjęcia zapisywane były na kliszy, a nie na karcie SD, jak ma to miejsce w przypadku nowoczesnych aparatów, co nadało fotografiom niesamowite barwy i typowe dla starych zdjęć ziarno. Niestety w przypadku ich sporej części zbyt szybko po naciśnięciu spustu poruszyłem obiektywem, co skutkowało rozmazaniem obrazu.

Sam aparat nie jest zbyt imponujący. Jego waga wynosi 250 g i zbudowany jest z mało trwałego materiału. Posiada charakterystyczny, wysuwany obiektyw o ogniskowej 38-120 mm. Tym jednak, co sprawia, że tak przyjemnie robiło mi się nim zdjęcia, jest fakt, że spełnił cel, o którym pisałem na samym początku artykułu. Podczas spacerów, których częstotliwość udało mi się znacząco zwiększyć, zawsze miałem ze sobą aparat - mogłem przecież zrobić ograniczoną ilość zdjęć. To powodowało, że poświęcałem więcej czasu na obserwację otoczenia i szukanie ciekawych kadrów, co było naprawdę niesamowitym doświadczeniem. Dodatkowo wykonane na filmie zdjęcia pozostają z nami w postaci negatywu, który nieco przypomina taśmę, nie potrzebujemy więc do ich przechowywania komputera.



Piszę o tym, ponieważ wiele osób wciąż ma w rodzinie takie urządzenia. Często kurzą się na półce, stanowiąc osobliwą ozdobę, bo przecież ich obsługa wymaga znajomości czarnej magii, a do tego trzeba mieć tę nieszczęsną kliszę. W Krakowie jednak działa bardzo dużo zakładów oferujących zarówno filmy jak i usługę ich wywoływania. Jeśli więc tylko masz dostęp do takiego aparatu, zachęcam do przetestowania go. Być może znajdziesz w ten sposób nowe, ciekawe hobby.

OZWM cz. 2

Filip z Konopi

Opowieści wszelkiej treści wprost z ust starego rocznikiem kolegi z klasy maturalnej.

Kim jestem? Jeżeli do tej pory nie zadałeś sobie tego pytania, może pora to zmienić?

Na przestrzeni lat spędzonych na edukacji jesteśmy uczeni schematów. Wiele można by mówić o systemie edukacji w Polsce, ale dziś nie o tym. Właśnie owe schematy, które wyrabiają w nas zwyczajnie systematycznej nauki – tudzież powtórki przed sprawdzianami, mają dla nas największą wagę w roku szkolnym. W końcu rozliczani jesteśmy w praktyce z tego, czego teoretycznie mieliśmy się nauczyć według wytycznych ministerstwa. Pokręcone, co?

W porządku – uczmy się, z biegiem lat nabieramy wiedzy, umiejętności, i tak dalej... Ale co dalej? Będąc już w klasie maturalnej, szczerze powiedziawszy, ciężko jest wskazać, czego konkretnego nauczyłem się w danej klasie. Chciałbym, żeby było inaczej, jednakże mimo iż starałem się przykładać uwagę do zajęć, w pewnym momencie ich natłok miesza w głowie. o kilku latach, które mijają naprawdę niesamowicie prędko, dochodzimy do etapu klasy maturalnej. Co teraz?

Właśnie... Co teraz. Kim jestem i kim chciałbym zostać? Decyzje, które podejmę w tym roku, będą oddziaływać na całe moje przyszłe życie. Oto obraz odpowiedzialności w rękach 20-lątka. To ty decydujesz i to ty poniesiesz skutki swoich decyzji. Jaki z tego wszystkiego wniosek? Nawet jeżeli nie jesteś jeszcze w klasie maturalnej, nie odkładaj na później swojej przyszłości – zacznij myśleć już teraz, kim chciałbyś zostać i gdzie chciałbyś się kształcić. Uwierz mi, zrobisz sobie samym takim przemyśleniem ogromną przysługę.



Spygate cz. 2

F1 Fan



Od testów przedsezonowych wiadomo było, że McLaren z Ferrari będą się bili o mistrzostwo. 18 marca 2007 cyrk F1 pojechał do Australii na swój inauguracyjny wyścig sezonu 2007, w którym to Lewis przeszedł najśmielsze oczekiwania, kończąc na 3 miejscu i tracąc zaledwie do 2 Fernando 11,353 s i 18,595 s do zwycięzcy wyścigu Kimi.

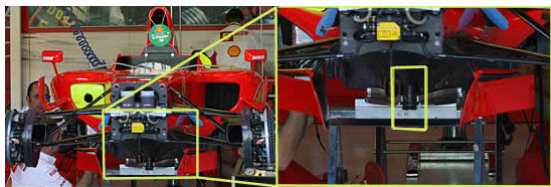
Warto dodać, że Hiszpan w 2007 roku był urzędującym dwukrotnym mistrzem świata i osobą, która powstrzymała Michaela Schumachera przed zdobyciem 8. tytułu mistrzowskiego.

Następne wyścigi wygrywają: Fernando Alonso GP Malezji, GP Bahrajnu. GP Hiszpanii wygrywa Felipe Massa z Ferrari i GP Monako zwycięża Nando z siedzącym mu na skrzyni biegów Hamiltonem. To spowodowało, że Hiszpan miał 40 punktów w tym momencie sezonu, a debiutant miał ich o 2 mniej.

Wiosną 2007 dwóch mechaników Ferrari dostało wyroki w zawieszeniu za przekazywanie poufnych informacji mechanikom Toyoty. Podobno podanie informacji przez mechaników włoskiej stajni nie wpłynęło znacząco na zyskanie tempa przez Toyotę.

W marcu 2007 Nigel Stepney, czując się oszukany przez team Ferrari, postanowił zadzwonić do Mike'a Coughlana i się mu wyżalić. Powiedział, że mieli podczas Grand Prix Australii rozwiązania w podłodze oraz tylne skrzydło, które było nielegalne (lecz później tylne skrzydło okazało się legalne). Mike mu nie wierzył, dlatego Stepney wysłał mu na maila rysunki techniczne bolidu z GP Australii. Mike Coughlan, który wtedy zarabiał 600 000\$ rocznie, postanowił wziąć te rysunki Ferrari i pójść do swojego przełożonego po podwyżkę. W tych rysunkach było pokazane, że Ferrari użyło amortyzatora, który miał tłumić uderzenia podłogi o tor.

Zgodnie z artykułem 3.17.4 ówczesnego regulaminu technicznego deska nie może się przemieścić w osi pionowej o więcej niż 5mm przy nacisku 500 N na nią. Dlatego Ferrari i BMW Sauber zastosowało amortyzator pozwalający im przejść testy FIA. Poskutkowało to mniejszym zużyciem deski, ponieważ po uderzeniu deska cofała się, co z kolei powodowało mniejsze ścieranie się jej, a jest to istotna kwestia, ponieważ grubość deski po zakończeniu wyścigu musi wynosić 10 mm +/- 1mm. Dzięki temu możliwe było umieszczenie auta niżej i zyskania trochę docisku.



Ówczesny dyrektor techniczny McLarena Pady Lowe wysłał zapytanie do delegata technicznego FIA Charlie Whitinga, czy takie rozwiązanie jest legalne. Po tygodniu Whiting odpisał mu, że test opisany w artykule 3.17.4 został stworzony z celem sprawdzenia elastyczności tego obszaru, a nie odporności na odkształcenia powyżej 500N. Jest to dosyć oczywiste, że takie urządzenia są projektowane aby obejść zakazy artykułu 5.15 regulaminu technicznego, który zabrania ruchomych części aerodynamicznych. Obecnie nie ma przeciwwskazań do stosowania tego typu rozwiązań zapobiegających przesuwaniu się podłogi, pod warunkiem, że nie zostało zaprojektowane do obejścia artykułu 3.17.4. Dlatego FIA od razu zaczęło testy nad tym elementem, aby go usunąć. Warto dodać, że to rozwiązanie mogło dawać Ferrari przewagę na okrążeniu od 0,1 s do nawet 0,2 s.

Złożono oficjalny protest do FIA o dyskwalifikację, który został odrzucony. Pomimo tego Ron Denis cały czas mówił w wywiadach, że Ferrari w Australii było niezgodne z wymogami regulaminowymi. Jonathan Neale domyślał się, skąd ich pracownik ma te dokumenty, dlatego po odrzuceniu protestu przez FIA poszedł do Mike'a Coughlana i poprosił go, by ten przekonał Stepney'ego, aby przestał mu wysłać takie rzeczy, ponieważ będzie z tego problem.

Pracownik McLarena nie zablokował maila Stepney i nie zerwał z nim kontaktu. Coughlan postanowił w kwietniu polecieć do Barcelony, gdzie pracownik Scuderia Ferrari był na wakacjach, aby rzekomo z nim pogadać o zaprzestaniu wysyłania mu tajnych informacji o bolidzie Ferrari. Po przylocie do Barcelony Stepney zabrał go na kawę do mariny, gdzie wyciągnął dokumentację techniczną układu hamulcowego Ferrari i wręczył mu ją. Coughlan po obiedzie poprosił Stepney'ego o zawieszenie go na lotnisko. Po wejściu do samochodu Stepney, przed wrzucaniem biegu, dał Coughlanowi 780-stronnicową pełną dokumentację techniczną tegorocznego bolidu Ferrari. Mike rzekomo stwierdził, że ich nie chce, po czym i tak je wziął i przegadał przez 25 minut w drodze na lotnisko. Następnie po dojechaniu zabrał je ze sobą do domu. Takie zeznania złożył Mike Coughlan pod przysięgą. Pracownik McLarena po przylocie z Barcelony dał swojej żonie tę dokumentację i kazał zmienić to na postać cyfrową, dokładnie na 2 płyty CD, a dokumenty papierowe zniszczyć.

W maju przed wyścigiem w Monako, przy zbiorniku z paliwem do bolidu znaleziono dziwny proszek. Ferrari zadzwoniło po policję, która przeszukała pracowników. W spodniach Nigela Stepney'ego znaleziono taki sam proszek, więc zabrano go na komisariat i zarekwirowano mu spodnie. Na CCTV widać było, że Stepney kręcił się wokół tego zbiornika, a po przeszukaniu jego domu znaleziono jeszcze więcej tego proszku. Nigel po tej sytuacji stwierdził, że ten proszek faktycznie został znaleziony w jego domu i spodniach, ale wyspał go ktoś inny i twierdził, iż jest to intryga uknuta przez Ferrari, aby go oczernić za to, że narzekał na stajnię z Maranello.

Według zeznań Coughlana obaj panowie podczas weekendu w Monako spotkali się z Nick'em Fry'em (ówczesnym dyrektorem Hondy w F1). Wszystko szło nieźle, jeden z nich miał nawet zostać chief of designer, a drugi dyrektorem technicznym albo vice versa (dosłownie tak mieli powiedzieć podczas zeznań). Nick Fry stwierdził, że dokumentacja, jaką mu pokazywali, była podejrzana, poza tym Stepney chciał bardzo dużo pieniędzy, więc dyrektor Hondy odmówił i nie podpisał z panami umowy.

W czerwcu 2007 żona Coughlana weszła do punktu ksero i dała pracownikowi ksero 780 stronnicową dokumentację techniczną Ferrari i poprosiła o zeskanowanie tych dokumentów i zgranie cyfrowej kopii na dwie płyty CD. Gdy mężczyzna z ksero przeglądał dokumenty, zauważył jakieś wykresy, obliczenia i rysunki techniczne, a na każdej stronie logo Ferrari. Powiedział kobiecie, że zajmie to parę dni, a ona się na to zgodziła. Gdy żona Coughlana wychodziła z ksero, pracownik zapytał ją o nazwisko, a ona bez wahania powiedziała Trudy Coughlan. W samym centrum hrabstwa Surrey, gdzie znajduje się fabryka McLarena również był punkt ksero, w jakim pracował zagorzały fan Ferrari, który od razu po wyjściu kobiety zapisał jej imię i nazwisko oraz wygooglował, kim jest. Wyskoczyła mu informacja, że jest żoną Mike'a Coughlana. Mężczyzna wiedział że coś jest nie tak, dlatego szukał dalej, tylko teraz numeru do Stefano Dominicali (ówczesnego szefa zespołu Ferrari). Trudy Coughlan po odebraniu tych dokumentów wraz z kopią cyfrową postanowiła je zniszczyć. Dominicali przekazał maila od pracownika ksero do FIA.

W lipcu w skutek tego maila odbyło się przeszukanie domu rodziny Coughlanów, podczas którego skonfiskowano wszystkie dokumenty oraz nośniki cyfrowe. 10 lipca podczas przesłuchania Mike Coughlan stwierdza, że o wszystkim wiedział również Jonathan Neale. McLaren zawiesza Coughlana, a Ferrari zwalnia Nigela Stepney'a. Natomiast były pracownik zespołu z Maranello podczas przesłuchania stwierdził, że Ferrari ma swoje za uszami, a on wie o różnych rzeczach, o których nie może teraz powiedzieć i dlatego Ferrari chce się go pozbyć i zrobić z niego kozła ofiarnego. Ron Denis stwierdził, że nie ma nic do ukrycia i nigdy nic takie nie miało miejsca.

Po tym oświadczeniu przeprowadzono dokładną inspekcję w McLaren Technology Centre, przesłuchano pracowników i sprawdzono maile. Łącznie zweryfikowano 1,4 TB danych. Po tej kontroli stwierdzono, że nie znaleziono nic obciążającego zespół, Ron cały czas utrzymywał, że jego zespół nie ma z tym nic wspólnego. 26 lipca ogłoszono, że tylko Nigel Stepney i Mike Coughlan są zamieszani w Spygate, a Ron Denis, jak i również cały McLaren są niewinni.

Po tym oświadczeniu bardzo wiele osób ze środowiska mocno komentowało tę decyzję. Ferrari złożyło apelację od decyzji FIA. Max Mosley (ówczesny szef FIA i jedna z bardziej kolorowych postaci tego sportu) 30 lipca podjął decyzję o wznowieniu śledztwa. Na początku sierpnia odbywało się GP Węgier. Ówczesne kwalifikacje do niedzielnego wyścigu odbywały się inaczej, a mianowicie sesja kwalifikacyjna składała się z trzech podsesji.

Z sesji Q1 do sesji Q2 przechodziło 16 najszybszych zawodników, a z sesji Q2 do Q3 10 najszybszych. Kierowcy, którzy zakwalifikowali się do Q3, musieli jechać do wyścigu z taką ilością paliwa jaka została im zatankowana na początku Q3, więc kierowcy rozpoczynali okrążenia z ciężkimi bolidami i stopniowo wypalali nadmiar paliwa. Po sesji Q3 zespoły mogły dotankować bolid, ale o konkretną ilość za każde okrążenie przejechane podczas tej sesji.

Przed rozpoczęciem Q3 na Węgrzech zapadły ustalenia, że Alonso wyjedzie pierwszy na tor, aby mieć więcej czasu i dzięki temu mieć jedno okrążenie więcej na spalanie paliwa od Hamiltona, ale Hamilton wyjechał pierwszy. Alonso był wściekły, dlatego od razu wyjechał za Hamiltonem.

Ciąg dalszy tej historii nastąpi. Zapraszam do następnego wydania „Marginesu”.

Najbardziej znany samochód w bieli

Mateusz Pilzak



Samochodem, jaki miałem na myśli w tytule, jest papamobile, którego temat, choć mógłby się wydawać prosty i nudny, wcale taki nie jest.

Papamobile, czyli w bezpośrednim tłumaczeniu samochód papieża, utrwalił swój wizerunek jako pojazd typu pick-up z balkonikiem lub przeszkloną częścią w kształcie sześcianu dla głowy Watykanu. Jednak możemy spojrzeć na ten temat na dwa sposoby.

W pierwszym z nich uznamy za papamobile wyłącznie samochody będące dużymi, białymi pojazdami, z których przywódcy Watykanu korzystali na pielgrzymkach i na audiencjach. Natomiast w drugim przypadku przyjrzymy się wszystkim samochodom, który znalazły się w posiadaniu papieża.

Historię papamobile zaczyna limuzyna Italia 20/30 - samochód należący do Piusa X. O samym pojeździe trudno jest coś więcej napisać, gdyż w posiadaniu papieża był on od 1909 roku, więc w ogólnodostępnych źródłach praktycznie nie ma na jego temat informacji.

Dwadzieścia lat później, kolejna głowa Watykanu - Pius XI - w prezencie otrzymał aż siedem samochodów, ale niestety wystarczająca ilość informacji została się tylko na temat jednego z nich. Mowa o ośmiocylindrowej limuzynie Mercedes-Benz „Nürburg” 460. Swoją nazwę ten 4,6 litrowy pojazd zawdzięczał wyjątkowo dobrej prezentacji na legendarnym torze Nürburgring. Dysponował wysoką jak na tamten czas mocą 80 KM oraz imponującą niezawodnością. Do dziś możemy go obejrzeć w muzeum Watykanu.

Kolejni następcy św. Piotra również jeździli w „Mercedesach”. Jan XXIII korzystał z modelu 300d Landaulet. Samochód ten wyróżniał się nadwoziem ze zdejmowanym dachem, ale tylko nad miejscami pasażera. Natomiast Paweł VI posiadał trzy limuzyny - prezydenckiego Lincolna Continentala, Mercedesa 600 i Mercedesa 300 SEL. Ostatni z nich posiadał silnik o pojemności 6.3 l, który rozpędzał ten ważący 1470 kg pojazd do 100 km/h w 11,2 s.

Papieżem, który najbardziej rozwinął pojęcie papamobile był Jan Paweł II. Na przykład przed swoją pielgrzymką do Polski zlecił budowę samochodu na bazie ciężarówki Star. Papamobile Star 600 dostał inną skrzynię biegów pozwalającą na płynną jazdę z niską prędkością, niestandardowe nadwozie zaprojektowane przez Zbigniewa Gonciarza, większy zbiornik paliwa i system nagłośnieniowy firmy Nawar. Ponadto papież Polak otrzymał aż trzy pojazdy od firmy Fiat: Fiata 130, Fiata Campagnola i Lancie Giubileo. Z drugiego z nich Jan Paweł II korzystał w trakcie prawie całego pontyfikatu, w nim został postrzelony w 1981 roku. Po tym zdarzeniu jednak Papież zmienił preferencje i ze względu na wyższe bezpieczeństwo zaczął się poruszać opancerzonym Mercedese 500 SEL.

Ostatnim samochodem, który służył Janowi Pawłowi II jako papamobile, był specjalnie przygotowany Mercedes-Benz ML 430, z kuloodporną szybą oraz wzmocnionym silnikiem o mocy 272 KM. Co ciekawe, razem z papieżem Polakiem po raz pierwszy w papamobile usiadł przywódca innego państwa - Aleksander Kwaśniewski. Często można było zobaczyć Jana Pawła II w samochodach nie służących do oficjalnych audiencji. W 1988 roku w Modenie podróżował w czerwonym kabrioletcie Ferrari wraz z legendarnym Enzo Ferrarim.

Ponadto papieża można było zobaczyć w BMW serii 5, BMW E23, Warszawie M-20, Fiacie 125p, Meleksie, Toyocie Land Cruiser i Volkswagencie Garbusie. Wiele z tych aut znajduje się w Muzeach Watykańskich. 21 kwietnia 2005 roku trzy dni po wyborze Josepha Ratzingera w Stolicy Piotrowej, koncern Volkswagen zadeklarował gotowość do produkcji nowych papamobile. Owocem tej obietnicy był 12-cylindrowy Volkswagen Phaeton o mocy 450 KM. Ponadto Benedykt XVI od firmy Mercedes otrzymał popularnego Mercedesa klasy G w wersji „cabrio”. Tenże samochód był specjalnie przystosowany do ochrony głowy Kościoła - posiadał elektrycznie wysuwaną kuloodporną przednią szybę. Od tej marki otrzymał również Mercedesa ML. Perłowo biały pojazd posiadał powiększoną kopułę z kuloodporną szybą, podświetlenie dachu i tron obszyty białą skórą. Warto wspomnieć, że to właśnie ten samochód jest współcześnie najbardziej kojarzony z wizerunkiem papamobile.



Obecnie piastujący ten urząd - papież Franciszek - porusza się tymi samymi pojazdami co jego poprzednik, jednak bez umocnień kuloodpornych. Po Watykanie porusza się pieszo lub za kierownicą Forda Focusa, należącego do żandarmerii watykańskiej. Ojciec Święty dostał również Lamborghini Huracan za 185 tys. Euro. Papież jednak zdecydował, że ten legendarny samochód trafi na aukcję, z której dochód zostanie przekazany na cele dobroczynne.



Jak widzicie historia papamobile jest ciekawa i bogata. Głowy Watykanu jeździły nie tylko samochodami specjalnie przygotowanymi do audiencji, ale też pojazdami wyścigowymi. Mam nadzieję, że również kolejni następcy św. Piotra podczas swoich pontyfikatów będą aktywnie rozwijać tę tradycję.

Ferenc Liszt - 212 urodziny wybitnego kompozytora

Karol Kaczmarczyk

Ferenc Liszt był węgierskim kompozytorem, pianistą, geniuszem. Uważany jest za jedną z najwybitniejszych i najbardziej wpływowych postaci romantyzmu w muzyce, której już za życia udało się zdobyć najwyższe uznanie i sławę. Swoją bogatą twórczością inspirował i dalej inspirować wielu artystów na całym świecie.

Urodziny Liszta które miały miejsce 22 października 1811 roku we wsi Raiding, poprzedziła tajemnicza kometa wędrująca po niebie austro-węgierskim. Pewna wróżka, widząc to zjawisko, przepowiedziała rodzicom przyszłego kompozytora; Adamowi i Annie, że urodzi im się geniusz. Jak się później okazało, miała ona rzeczywiście rację. Franz Liszt został kompozytorem, pisarzem, dyrygentem, duchownym, dyrektorem teatru i pianistą. Do historii przeszedł przede wszystkim dzięki swojej oryginalnej i żywiołowej grze na fortepianie.

Ojciec Liszta był wiolonczelistą w książęcej letniej orkiestrze rodu Esterházyc pod kierownictwem Józefa Haydna, znajdującej się w Wiedniu, 50 kilometrów od Raiding. Wspierał swojego syna i był bardzo zaangażowany w jego wychowanie. Był człowiekiem bardzo ambitnym i chciał, aby chłopiec osiągnął w swoim życiu więcej niż on sam. Pisał w swoim pamiętniku – „urzeczywistnisz ideał artysty, który nadaremnie oczarował moją młodość”. Dlatego właśnie do Raiding sprowadzono najlepszych nauczycieli fortepianowych.

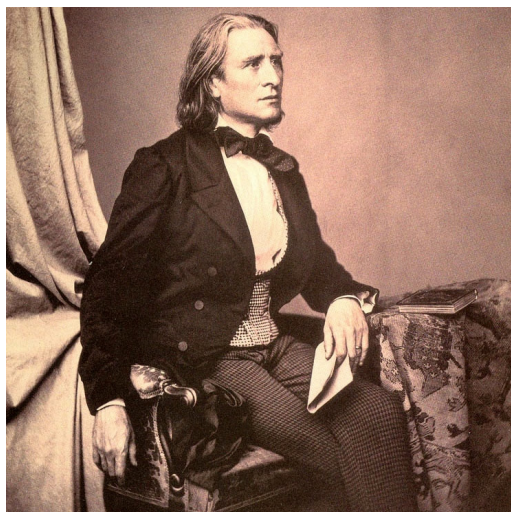
Gdy skończył dziewięć lat, po raz pierwszy wystąpił na koncercie fortepianowym u księcia Esterhazy w Bratysławie, wprawiając słuchaczy w zachwyt. Wyśmienity recital młodego geniusza poskutkował wpisem w gazecie, gdzie nazwano go „dziewięcioletnim wirtuozem”.

Mając 11 lat, młody artysta kontynuował naukę w Wiedniu, gdzie studiował grę na fortepianie u Carla Czernego i kompozycję u Antoniego Salieriego – włosko-austriackiego kompozytora. Niedługo potem młody kompozytor poznał Beethovena, ucznia Salieriego, i Schuberta, a Anton Diabelli – austriacki kompozytor i wydawca muzyki - poprosił go, by, jako jeden z pięćdziesięciu kompozytorów, napisał wariację jego prostego walca. Następnie rodzina Lisztów wyjechała do Paryża, gdzie ich syna nie przyjęto do konserwatorium ze względu na jego narodowość, dlatego pobierał lekcje prywatnie. Młody Liszt nawiązał w Paryżu kontakty z wieloma artystami, sławami muzycznymi takimi jak Fryderyk Chopin, Hector Berlioz i Felix Mendelssohn-Bartholdy, co jeszcze bardziej zmobilizowało go do ćwiczeń. Jego koncerty przyciągały coraz większą publiczność i popularność kompozytora rosła z dnia na dzień, dlatego też ojciec Ferencza zawarł umowę z Sébastienem Érardem, by ten dostarczał instrumenty na koncerty jego syna. Dorastający artysta komponował i wiele podróżował po Europie.

W 1826 roku młodego wirtuoza przerosło tempo kariery i w wieku 15 lat przeżył załamanie nerwowe. Niestety w tym samym roku doszło również do śmierci jego ojca, który zmarł na tyfus, mając 51 lat. Kompozytor zarabiał wtedy na życie głównie jako nauczyciel gry na fortepianie; stał się bardzo pobożny i myślał nawet o tym, aby zostać księdzem. Po pewnym czasie doszedł do siebie, wrócił do Paryża i w roku 1828 zakochał się w swojej uczennicy, której ojciec nie chciał nawet słyszeć o związku i Liszt znów ogarnęła choroba. W 1831 spotkał Paganiniego – włoskiego skrzypka i wirtuoza - i zafascynowany jego grą postawił sobie za cel zostać „Paganinim fortepianu”.

Ferencza Liszta można byłoby porównywać z dzisiejszymi gwiazdami popu – zawsze otoczony był przez zachwyconych wielbicieli jego osoby i umiejętności muzycznych. Fanki mdlały, wariowały przy jego muzyce – a Elvis Presley XIX wieku dobrze wiedział co robi. Podróżował po całej Europie; od Europy Środkowej po Moskwę, razem ze swoim zespołem i dwoma fortepianami. Nie było to logistycznie łatwe zadanie i wiązało się ono z dużymi wydatkami pieniężnymi, ale przychody z jego koncertów można byłoby porównać do zarobków dzisiejszych topowych twórców muzycznych. Niemiecki poeta Heinrich Heine nazwał szalony związek z występami Liszta „lisztomania”. Czym jednak różnił się on od innych kompozytorów? Już jako dziecko rozwinął własny, żywiołowy i dynamiczny styl gry na fortepianie. Dzięki niemu na świat rozeszła się nowa interpretacja grania i ożywiania klawiszy.

„Lisztomania” zaczynała wygasać w połowie XIX wieku, po dziewięciu latach ciągłego podróżowania i grania artysty. W wieku 36 lat Ferenc Liszt był już wyczerpany – chciał zrobić coś innego. Został on dyrektorem orkiestry, kapelmistrzem w Weimarze i zaprzyjaźnił się z Richardem Wagnerem, który to później ożenił się z jego córką.



Stworzył nowy gatunek muzyczny: poemat symfoniczny, czyli utwór o charakterze programowym, zwykle sugerowanym już w tytule. Nauczał wielu uczniów, raz w Rzymie, raz w Weimarze, a w 1875 roku został prezydentem nowej Akademii Muzycznej.

Pewnego dnia Liszt upadł ze schodów w domu w Weimarze, co poskutkowało długotrwałymi problemami zdrowotnymi. Ferenc Liszt zmarł ostatecznie 31 lipca 1886 roku, w wyniku powikłań po zapaleniu płuc. Został pochowany na cmentarzu w Bayreuth. Dorobek muzyczny kompozytora obejmuje 123 utwory fortepianowe, 77 pieśni, 25 utworów orkiestrowych, 65 o tematyce religijnej, 28 świeckich utworów chóralnych oraz liczne aranżacje i utwory organowe. Jego najpopularniejsze dzieła to: „Rapsodie Węgierskie”, „La Campanella”, „Liebestraum”, „Un Sospiro” oraz „Ave Maria”.

Moje wielkie greckie, prawie wakacje

Robert

Cześć, mam na imię Robert i chciałbym opowiedzieć wam o mojej przygodzie i tym, jak spędziłem trzy miesiące w Grecji jako animator. Cała historia miała początek już rok temu, kiedy podczas wakacji na Krecie poznałem niesamowite osoby. Byli to animatorzy hotelowi, z którymi spędzałem ogrom czasu, to właśnie oni zarazili mnie swoją pracowitością, osobowością i entuzjazmem, jakim emanowali. Rok po tym wydarzeniu ukończyłem osiemnaście lat i zacząłem szukać pracy na czas przerwy wakacyjnej. Przypomniałem sobie wówczas o nich i uznałem, że może spróbuję swoich sił w zawodzie animatora czasu wolnego. Wysłałem swoje CV do jednego z polskich biur podróży i w ten sposób po kilku spotkaniach oraz szkoleniu dostałem tę pracę. Byłem przeszczęśliwy z tego powodu, a zarazem niepewny, czy dam sobie radę. Po dostaniu informacji, gdzie leczę, od razu zacząłem przeszukiwać Internet w celu znalezienia informacji na temat wyspy, na której miał znajdować się hotel, do którego zostałem przydzielony. Była to grecka wyspa Zakythos, która na zdjęciach prezentowała się przepięknie. Nie zostało mi nic innego, jak tylko odliczać dni do mojego wylotu.

Na lotnisku nie miałem większych problemów, przynajmniej chciałbym tak powiedzieć, oczywiście, że był mały kłopot związany z moimi walizkami. Na szczęście szybko się z nim uporaliśmy i mogłem ze spokojem ducha czekać na mój wylot. Pożegnałem rodziców i wsiadłem do samolotu. Po przylocie zastałem rezydenta mojego hotelu i od razu zacząłem się przygotowywać do pracy z moimi nowymi przyjaciółmi. Początki były ciężkie, pokonanie barier społecznych, zapoznanie się z układami tanecznymi, zapamiętanie harmonogramu zajęć, ale przede wszystkim pokonanie stresu przemawiania na scenie za pomocą mikrofonu. Było to najcięższe dla mnie zadanie, za pierwszym razem wydusiłem z siebie jedno słowo i całkowicie się zablokowałem, z pustką w głowie. Na szczęście, z każdym kolejnym występem, wychodziło mi to coraz lepiej, aż nie miałem z tym problemu. Już po dwóch tygodniach, nie stresowałem się zadaniami albo zajęciami, jakie musiałem wykonywać lub organizować, np. siatkówka wodna, rzutki dla dorosłych, różne gry i zabawy dla młodzieży, a nawet nauczyłem się przeprowadzać własne zajęcia ze stretchingu. Po zaaklimatyzowaniu się przyszedł czas na zabawę i zwiedzanie. W ciągu tygodnia mieliśmy jeden dzień wolny, który wykorzystywaliśmy w stu procentach. Wyspa miała około czterdzieści kilometrów długości i dwadzieścia kilometrów szerokości, z tego powodu wystarczyło nam wypożyczyć w jeden dzień samochód, a w kolejny łódkę aby zwiedzić większość zabytkowych i widokowych miejsc wyspy. W czasie wolnym odwiedziliśmy tym sposobem najlepszy punkt widokowy, w którym znajdowała się również największa flaga Grecji. Z bardzo trudnych obliczeń, które wymagały od nas policzenia czasu i rzucenia kamyczkiem, uzgodniliśmy, iż z tego punktu widokowego, który znajdował się przy klifie, gdybyśmy przypadkowo spadli, poczulibyśmy się jak ptak, przez mniej więcej siedem sekund. Odwiedziliśmy również Porto Roxa Beach, jest to najlepszy punkt, aby z klifów poskakać sobie do wody w całym Zakynthos. Spędziliśmy tam dobre kilka godzin, mając ubaw po pachy. Kolejnym bardzo egzotycznym miejscem, do jakiego dotarliśmy, było Porto Limnionas Beach z krystalicznie przejrzystą wodą i wręcz zapierającymi dech w piersiach widokami wodnych grot, do których można było wplłynąć - z tej opcji oczywiście skorzystaliśmy, aby móc na własne oczy zobaczyć miejsce z niejednego folderu reklamowego biur podróży. Było warto. Płynąc łódką, mogliśmy zobaczyć miejsca równie magiczne, jednym z nich była Wyspa Żółwi. Znajduje się ona zaraz obok Zakynthos i można do niej dopłynąć na własną rękę. Wysepka nosi taką nazwę, gdyż z oddali widać jej kształt podobny do żółwia. Płynąc do niej, mieliśmy okazję zobaczyć wynurzającą się z wody samiec żółwia. Większość naszego wolnego czasu, poza dniem wolnym, spędzaliśmy na spaniu lub odpoczywaniu z powodu upałów i zmęczenia wykonywaną pracą, ale były również wieczory, w które byliśmy na imprezach w prawdziwych greckich tawernach, gdzie barman nawet był barberem i na zapleczu miał salon fryzjerski, więc skorzystałem z okazji i się obciąłem. (PS. Nie żałowałem.) Naszym głównym sposobem przemieszczania się po okolicy było tak zwane łapanie stopa. Co nie było takie trunde jak mogłoby się wydawać, ale trzeba wziąć pod uwagę, iż Grecy są naprawdę pomocnymi, miłymi i szczęśliwymi ludźmi.

Nie biorą niczego na poważnie, są wręcz przesadnie emocjonalni. Poznałem tam wiele rodzin, kolegów i koleżanek. W głównej mierze prowadziłem rozmowy z Polakami, natomiast spotkałem również Brytyjczyków, Niemców czy Czechów, z którymi nie miałem problemu dogadać się, równie dobrze co z Polakami, oczywiście po angielsku. Jako iż podszkoliłem tam nie tylko angielski, ale również posiadałem wiele mniej lub bardziej znaczących umiejętności, gorąco polecam, aby każdy spróbował się sprawdzić jako animator. Być może, stanie się to jego wymarzoną pracą, w której wystarczy wzbudzić uśmiech na twarzach innych osób i tym właśnie tkwi całe piękno podjęcia się tego wyzwania.

Czy media społecznościowe to eksperyment na ludziach

Jakub Szczepa

W latach trzydziestych XX wieku Burrhus F. Skinner, amerykański psycholog, stworzył

urządzenie do badania procesów uwarunkowania, czyli wpływu systemu nagród i kar na zachowania zwierząt. Była to skrzynka wyposażona w podajnik jedzenia, głośniki, lampę oraz podłogę z siatki, którą można było podłączyć do prądu. W skrzynce tej, manipulując bodźcami zewnętrznymi (porażeniem prądem, światłem, dźwiękiem, dodatkowym jedzeniem), osoba przeprowadzająca eksperyment uczyła szczury wciskać przyciski oraz przesuwac dźwignie, a gołębie - tańczyć. Cały ten proces był zautomatyzowany, a badania na wielu jednostkach jednocześnie można było przeprowadzać zdalnie.

Zwierzętom w klatce Skinnera wydawało się, że mają wpływ na swoje życie, że to od ich działań zależy na przykład dostęp do jedzenia, kiedy w rzeczywistości sterowała nimi niewidzialna dla nich siła. To zjawisko nazywane jest iluzją kontroli i oczywiście występuje również u ludzi - przejawiając się najczęściej w relacjach. Co do tego mają media społecznościowe? Bardzo dużo, bo to przecież poprawienie relacji międzyludzkich było głównym założeniem takich platform, gdy były jeszcze nowością.

Badania zawarte w artykule¹ opublikowanym w lutym 2021 roku w „Nature” pokazały, że użytkownicy platform, takich jak Instagram czy fora internetowe, spędzali na nich więcej czasu, jeśli ich aktywność była bardziej doceniana. W praktyce oznacza to, że im więcej m.in. polubień zebrał dany post, tym szybciej pojawiał się następny. Nic nadzwyczajnego, prawda? Nie powinni nas w takim razie dziwić wnioski, że aktualnie to człowiek jest umieszczany w klatce Skinnera oraz uzależniany od pokarmu w niej.

Zatem nasuwa się pytanie, czy media społecznościowe to eksperyment na ludziach? Niewykluczone. Te słowa wydają się groźne, lecz przecież eksperymenty przeprowadza się po to, aby coś sprawdzić. W tym przypadku, dzięki algorytmom, można badać szeroko pojęte relacje międzyludzkie. Może to brzmieć zniechęcająco (i to w pewnym sensie dobrze), ale nie jest to celem tego tekstu.



Zamiast zniechęcania wolałbym zachęcać - do zgłębiania wiedzy w obszarach mediów społecznościowych i psychologii. Jak dobrze wiemy, Internet ma ogromną moc i to, czy wykorzystamy ją my, czy zostanie ona wykorzystana przeciwko nam, zależy w głównej mierze od nas samych.

1 <https://www.nature.com/articles/s41467-020-19607-x>

Moment

Piotr Baciór

*Wszystko przemienie, może nawet szybciej niż myślisz...
Co z tym zrobisz?*

Zastanawialiście się kiedyś nad ulotnością chwili? Przecież czytając właśnie to zdanie, poświęciliście na nie czas, ułamek swojego życia, który już nie wróci. Tak można by gadać i gdybać o każdej najmniejszej czynności, zamartwiając się tym samym, jak najlepiej wykorzystać swój dzień, jednak skutki takiego myślenia mogłyby wcale nie być tak dobre.

Człowiek z natury boi się tego, co niezbadane i niepewne. Żyjąc z dnia na dzień, staramy się tym samym trzymać pewnych stałych i sprawdzonych schematów jak chociażby opracowany przez nas rytm pracy czy też nawyki żywieniowe. Zasadniczo nikt tak nie ustawi życia człowieka, jak on sam — jako jednostka, która najlepiej powinna wiedzieć, czego chce i oczekuje od życia.

Jednakże czasami zapewne i was można złapać na myślach z serii „czy to w ogóle ma jakiś sens?”. Owe pytania mogą de facto dotyczyć wszystkiego, czy to pracy, czy obowiązków, czy nawet hobby bądź też nauki poszczególnych przedmiotów. Człowiek przez całe życie szuka siebie samego, jego zadaniem jest zbudować dla siebie podwaliny życia dorosłego już w bardzo młodym wieku.



Mając zaledwie 20 lat, wybieramy kierunki kształcenia tudzież działań zawodowych, które przecież w późniejszym czasie będą rzutować na całe nasze życie. Rzecz jasna można się zawsze zastanowić i przebrnąć z danej dziedziny na inną. Ale najważniejszym w tym wszystkim jest czas. Czas, którego nie wiemy, ile czasami możemy mieć, nie mamy najmniejszego wpływu na to, kiedy on ostatecznie upłynie, kiedy będzie dane nam skończyć przygodę z pracą, bliskimi relacjami, z naszymi miłościami, z naszym życiem. Kluczem w tym wszystkim jest wykorzystać moment - każdy - jaki jest nam dany na tej planecie

Wykorzystajmy go do zera, aby na łożu śmierci nie żałować tych paru momentów, które moglibyśmy zagospodarować lepiej.

Nie wszystko złoto, co się świeci - problemy społeczności amerykańskiej

Bartosz Kasperski

Emigracja do Stanów Zjednoczonych: Wyszukane obietnice, skomplikowana rzeczywistość. Czy Ameryka naprawdę jest ziemią obiecaną dla młodych Polaków?

Bezspornym faktem jest, że nasz ojczysty kraj zmaga się obecnie z wieloma wyzwaniami. Atrakcyjne warunki zarówno na rynku pracy, jak i na rynku nieruchomości zachęcają młodych dorosłych do próbowania swoich szans za granicą. Jednak należy pamiętać, że wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma, a każdy kraj boryka się ze swoimi unikalnymi problemami.

Nawet 200 lat temu Stany Zjednoczone były uważane za kraj szansy, gdzie nowi przybysze mogli zacząć życie na nowo. Tak samo dzisiaj wielu młodych Polaków decyduje się na emigrację właśnie do tego kraju, w nadziei na znalezienie lepszej pracy, lepszych zarobków, mówiąc krótko - lepszych warunków do życia.

Jednak ówczesni imigranci szybko zderzali się z brutalną rzeczywistością. Po ciężkiej pracy, aby zebrać pieniądze na bilet na statek parowy, przekonywali się, że ulice Ameryki wcale nie są wyłożone złotem, a bieda i brud występują tak samo w ich ziemi obiecanej, jak na Starym Kontynencie.



				7	2	5	3	9
7	2	3	6			1	4	
			4	1		7		
	4	7		5		3		
8	1		3	6	7			5
		9		4		6		7
	7	4	9		6			3
2	5	8	7	3	4			
3			5	8				4

I także współcześnie wiele osób przeżywa głębokie rozczarowanie, kiedy okazuje się, że plotki o standardzie życia w Stanach Zjednoczonych są tylko tym - plotkami, bez żadnego pokrycia w rzeczywistości.

Za przykład może posłużyć ogromna zależność Ameryki od samochodów. Jedynym miastem w kraju, gdzie zapewniony jest regularny, działający transport publiczny, jest Nowy Jork. We wszystkich innych, w tym metropoliach takich jak San Francisco, Chicago czy Los Angeles, jedyne miejsce, gdzie można liczyć na komunikację miejską, to samo centrum miasta. Dla porównania, to tak, jakby w Krakowie busy i tramwaje jeździły jedynie po Starym Mieście. Nie trzeba geniuszu, żeby zobaczyć, gdzie jest problem. I choć w wielkich biurach pracuje wiele osób, to nie są w stanie się tam nawet dostać bez samochodu, jeżeli nie mieszkają od niego w obrębie kilometra.

Taka sytuacja sprawia, że ubogie rodziny mają ograniczone możliwości zarobku, jako że muszą znaleźć pracę na tyle blisko domu, by móc tam się codziennie pojawić, idąc pieszo bądź jadąc na rowerze. Sytuacji nie poprawia bynajmniej fakt, że, nie licząc centrum miast, chodniki są wyjątkiem, a nie regułą w amerykańskim krajobrazie.

Nawet kiedy uda się nam już znaleźć dobrą pracę i przyzwyczaić do naszego nowego życia, w każdej chwili może się ono zmienić. Jest tak, ponieważ w Stanach Zjednoczonych najczęstsza forma zatrudnienia to tzw. at-will-employment, który w dużym skrócie oznacza po prostu brak okresu wypowiedzenia czy formalnego dokumentu. To bardzo swobodne podejście, które jednocześnie jest w pewien sposób mieczem obosiecznym - co prawda możemy w każdej chwili zmienić pracę, ale w podobny sposób w każdym momencie pracodawca może zmienić pracownika, czyli nas. Stanowi to dodatkowy problem dla imigrantów - mamy jedynie 60 dni po utracie pracy, aby znaleźć nową, w innym wypadku grozi nam deportacja z powrotem do Polski.

Nawet jeżeli uda nam się utrzymać zatrudnienie, musimy pogodzić się z faktem, że będziemy posiadać znacznie mniej praw jako pracownik niż na podobnym stanowisku w Europie. W Stanach Zjednoczonych trzy tygodnie urlopu są uważane za luksus, podczas gdy każdy pracownik w Polsce ma je prawnie zapewnione.

W naszym kraju matce noworodka przysługuje przynajmniej 20 tygodni w pełni płatnego urlopu macierzyńskiego, podczas gdy w najbardziej wolnym kraju na świecie pracodawca musi dla nowego rodzica jedynie zachować miejsce pracy przez 12 tygodni, bez żadnego zasiłku. W Stanach Zjednoczonych musimy także liczyć się z faktem, że należy odłożyć dość sporą sumę pieniędzy na ubezpieczenie zdrowotne. Nie tylko musimy za nie dodatkowo zapłacić, ale w razie wypadku ubezpieczyciel zażąda od nas więcej pieniędzy - do każdego rachunku ze szpitala doliczamy jeszcze wkład własny, co może wynieść kilkanaście tysięcy dolarów nawet dla dość typowych kontuzji, na przykład złamania nogi czy ręki.

Zanim więc zdecydujemy się na impulsywny wyjazd w poszukiwaniu sławy i pieniędzy, zastanówmy się głęboko nad naszym wyborem. Oczywiście, świat nie jest czarno-biały, w Ameryce da się znaleźć dobrą, stabilną pracę. Należy jednak pamiętać, aby nie kierować się pustymi plotkami, ale ostrożnie podejść do tematu i dopiero po przeanalizowaniu wszystkich dostępnych nam opcji podjąć rozsądną decyzję dotyczącą naszego przyszłego zatrudnienia.

„Teściowie 2” - recenzja filmu

Patryk Kica

Po udanej pierwszej części o konflikcie klas społecznych nadszedł czas na kontynuację. Z zamkniętego, tłoczego hotelu przenosimy się na malowniczą plażę oraz do przestronnych apartamentów. Jest to druga próba zawarcia małżeństwa przez parę młodą, która kilka dni przed ślubem zaprosiła swoich rodziców do luksusowego kompleksu na plaży.

Fani pierwszej części mogą być niezadowoleni, bo klimat i styl nowej produkcji diametralnie różni się od poprzednika. Brak tu jakiegokolwiek suspense, który w filmie z 2021 roku z każdą chwilą coraz mocniej przyciągał widza do ekranu.



Konflikt między klasami społecznymi to motyw przewodni tej serii. To właśnie dzięki rażącym różnicom między głównymi bohaterami seria „Teściowie” wyróżnia się na tle innych polskich komedii. Druga część znowu świetnie pokazuje wady bogatych miastowych oraz biedniejszych osób ze wsi.

Konflikt między klasami społecznymi to motyw przewodni tej serii. To właśnie dzięki rażącym różnicom między głównymi bohaterami seria „Teściowie” wyróżnia się na tle innych polskich komedii.

Druga część znowu świetnie pokazuje wady bogatych miastowych oraz biedniejszych osób ze wsi.

Wielkim minusem drugiej części względem pierwszej jest brak Marcina Dorocińskiego. Pomimo tego dużego ubytku w obsadzie, reszta aktorów bardzo dobrze odgrywa swoje role. Moim faworytem jest Adam Woronowicz wcielający się w ojca panny młodej. Już drugi raz świetnie zagrał spokojnego, szczerego do bólu i uprzedzonego człowieka ze wsi. Jego postaci nie brakuje niechęci do innych narodowości lub ras, co powoduje wiele zabawnych sytuacji.

Maja Ostaszewska w roli matki pana młodego dobrze odegrała snobkę robiącą wszystko na pokaz. Pomimo bolesnego rozvodu i małego poczucia własnej wartości czuje, że musi pokazywać na lewo i prawo, że jest lepsza od rodziców panny młodej. W trakcie rozwijania się fabuły pojawia się również skrzętnie ukrywany rasizm, który okazuje się być dużo silniejszy od tego „prostackiej” rodziny panny młodej.

Izabela Kuna w roli matki panny młodej świetnie akompaniuje w swojej naiwności Adamowi Woronowiczowi. Metamorfoza „Wandzi” spowodowana intymnym masażem jest jednym z ważniejszych wątków i zmusza inne postacie do przemiany. Przez to nagle małżeństwo odżywa, doprowadzając męża na skraj wytrzymałości, a w matce pana młodego jeszcze bardziej wzmagając zazdrość.

„Teściowie 2” to przyzwoita komedia sytuacyjna, która zabawnie przedstawia przepaść między klasami społecznymi. Dużo ubyło jej oryginalności względem pierwszej części, ale to produkcja dalej o niebo lepsza od większości nowych polskich filmów tego gatunku.

Co one i oni mieli do powiedzenia?

Karolina

...a co o nich (nie) jest mówione? Recenzja musicalu „1989”, który daje światło oraz głos jeszcze nie zapomnianym, a pomijanym uczestnikom i wydarzeniom rewolucji lat osiemdziesiątych.

„One” i „oni”, pobieżnie wspomnieni przeze mnie w tytule, to ludzie pracy, zostawiający w stocznich oraz hutach swoje zdrowie i serce za nieprzyzwoitą płacę; stojący w kolejkach do niezaopatrzonych sklepów; niesłusznie więzieni i internowani, propagandowo obdarci z godności. To zjednoczone polskie społeczeństwo lat osiemdziesiątych, zmobilizowane we wspólnej walce o godny standard życia i prawa mu należne.

Andrzej „Webber” Mikosz - kierownik muzyczny spektaklu - treść ubrał w rap, a formę w kulturę hip-hopu: energiczna choreografia, zrytmizowany tekst, rymy oraz ogólnie wulgarny i radykalny charakter gatunku. Tym posunięciem ściągnięto maskę dyplomacji z przedstawianych zdarzeń historycznych i dosadnie odwzorowano emocje postaci w nie zaangażowanych.

Narracja jest prowadzona w sposób historycznie obiektywny, bez gloryfikujących upiększeń, a z uwidocznieniem nieraz brutalnych wad: „Idee rywalizują z miłością, entuzjazm zderza się z ciężarem historii, a bohaterstwo przeplata się z rodzinnymi tragediami”.

Nie jest jednoznacznie określone, co było dobre, a co było złe. Sztuka unika zero- jedynkowego przytaczania historii, a skupia się na tym wszystkim, co pomiędzy, dając zupełnie nową perspektywę.

Akcja nie jest zamknięta w przeszłości, dzieło nieustannie cieszy uważnego widza odniesieniami do współczesności i mimo powagi poruszanych tematów, cechuje się dużym dystansem, bezpośredniością, nieraz narracją lawirującą na granicy satyry.

Celem Katarzyny Szyngier - reżyserki musicalu - było jednoczyć, a nie dzielić, stworzyć Polakom ich wspólny pozytywny mit, wznieść się ponad konflikty w celu docenienia sukcesu. Ten motyw przewija się przez całą sztukę. Mimo to, trudno jednoznacznie stwierdzić, czy reżyserce udało się osiągnąć obrany cel. We mnie pozostało uczucie zmieszania, które, początkowo zagłuszone natłokiem pozytywnych emocji związanych z doświadczeniem niesamowitości sztuki, z czasem wychodzi na wierzch, gdy zagłębiam się w interpretację dzieła.

Jednak tym, co w sposób dosadny przemawiało przez przedstawienie, był motyw feministyczny, uświadamiający, że w pokazywanych wydarzeniach i walkach brały udział również kobiety. Przypływały to, tak jak reszta uczestników, zdrowiem, wolnością, a nawet życiem, jak w przypadku Gai Kuroń (one również były internowane i traktowane przemocą fizyczną).

„Staram się zajmować w swoich spektaklach tematami osób czy grup, które w jakiś sposób nie mają głosu w przestrzeni publicznej. Mam poczucie, że teatr jest taką przestrzenią, gdzie można im głos oddać” - mówi o swojej misji Katarzyna Szyngiera w wywiadzie dla portalu „ZawszePomorze”.

Z imienia zostały przywołane najprężniej działające rewolucjonistki, takie jak Danusia, Krysia, Gaja, Alina i Anna - działały w cieniu swoich mężów, a kiedy oni zostali wzięci do niewoli, przejęły na siebie ciężar prowadzenia rewolucji, kontynuując działalność w podziemiu. Hołd został oddany również tym kobietom, które zajmowały się dziećmi i ciężką pracą w celu utrzymania rodziny po oddzieleniu od męża z przyczyn politycznych oraz wszystkim tym, które doznały krzywdy przez zastraszanie i poniżanie przez służby. „Mężczyzn bohaterstwo, kobiet codzienność”. Wyróżniona jest odwaga i determinacja działaczek, które mimo dużej roli, jaką odegrały i złożoności misji, jakiej się podjęły, znikomo zapisały się w pamięci narodu.

Musical „1989” jest efektem współpracy Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie i Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego. Aktorki i aktorzy zostali w sposób kompleksowy przygotowani do tych niełatwych ról i mimo trudnej, narzuconej hip-hopowej formy, wykazali się bardzo dobrą techniką i wysokim zrozumieniem gatunku rapu.

W moim odczuciu na szczególne wyróżnienie zasługuje Antoni Sztaba, wcielający się w rolę Aleksandra Kwaśniewskiego. Jego przebojowa postać „młodego wizjonera” w fioletowym garniturze wniosła na scenę dużo lekkości i rozrywki, rozpraszając gęstniejącą atmosferę, spowodowaną nawiązującym się dialogiem między rządem a opozycją.

Wrażenie, jakie wywarła recenzowana sztuka, pozostanie we mnie na długo i w przyszłości chętnie wrócę w mury Teatru Słowackiego, żeby odświeżyć sobie o niej wspomnienie. W stosunkowo krótkim czasie przekazała mnóstwo treści o głębokim przesłaniu oraz naświetliła wydarzenia współczesnej historii narodu polskiego, o której w szkole nigdy nie słyszałam. Konfrontowanie wyrazu sztuki z osobami będącymi świadkami wydarzeń lat osiemdziesiątych pokazało dużą zgodność dzieła z ich odczuciami i poskutkowało entuzjazmem. Uważam, że ten musical jest kierowany do bardzo szerokiej grupy odbiorców - od młodzieży, dla której może być niezwykle atrakcyjną i skuteczną lekcją i okazją do zyskania szerszej perspektywy, po starszych widzów, dla których będzie okazją do zestawienia swoich doświadczeń z tego okresu i refleksji. Jednak tym, czego nie da się ująć spektaklowi i będzie towarzyszyło każdemu oglądającemu go, jest rozrywka i satysfakcja spowodowana doświadczeniem tej niestandardowej formy, jaką to dzieło się wyróżnia.

Dodatek do artykułu: Co one i oni mieli do powiedzenia?

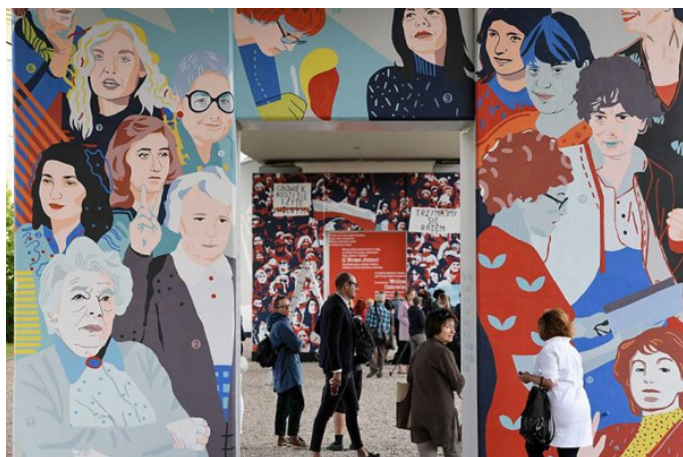
Karolina

„Nie zostawiamy w tyle swoich ludzi!” - głosi sztandarowe hasło odgrywanych w Teatrze Słowackiego scen rewolucji. Wskutek pożaru doszczętnie spłonął rodzinny dom Mateusza Bieryta, który w omawianym spektaklu wcielał się w rolę Władysława Frasyniuka. Poniższy kod QR zawiera przekierowanie na oficjalną stronę internetową Teatru Słowackiego, gdzie aktor przybliży tę tragedię, która dotknęła go i jego najbliższych.

Serdecznie zachęcam do zainteresowania się sprawą oraz ewentualnego udzielenia wsparcia.



**NIE ZOSTAWIAMY
W TYLE SWOICH
LUDZI!!**



	2		4		6	7	8	9	10	11	
13	14	15	16	17	18		20		22		24
	26		28		30	31	32	33	34	35	36
37	38	39	40		42		44		46		48
	50		52	53	54	55	56	57	58	59	60
61	62	63	64	65		67			70		72
73		75		77	78	79	80	81	82	83	84
85	86	87	88	89	90	91	92		94		96
97		99			102		104	105	106	107	108
109	110	111	112	113	114	115	116	117		119	
121		123		125		127		129	130	131	132
133	134	135	136	137	138	139		141		143	
145		147		149		151	152	153	154	155	156
	158	159	160	161	162	163		165		167	

źródło krzyżówki: krzyzowki.imasz.net**Poziomo:**

6-11: Krystyna znana z piosenek "Jesteś lekiem na całe zło", "Małe tęsknoty"
 13-18: zderzaki wagonu
 30-36: broń myśliwska na grubego zwierza
 37-40: budowla obronna, część twierdzy
 52-60: symbole takie jak ;-) lub xD (pisownia przez k)
 61-65: powiat, którego siedzibą jest Sucha Beskidzka
 77-84: lampy jarzeniowe (skojarz z nazwą kabaretu)
 85-92: Leopold, ps. "Niedźwiadek", ostatni komendant główny AK
 104-108: proste to glukoza, galaktoza i fruktoza
 109-117: rodzaj długopisu, często kolorowy
 129-132: miasto będące ziemią obiecaną u Reymonta
 133-139: znawca dzieł sztuki
 151-156: grubość, otyłość, pulchność
 158-163: stop odlewniczy żelaza z węglem

Pionowo:

2-62: łamigłówka z liczbami, popularna w Japonii
 4-64: Wojciech dla znajomych
 6-54: buzia, twarzyczka
 8-56: pszenice o kłujących kłosach
 10-106: potocznie stan zamieszania lub chaosu
 24-108: komentarze autora na końcu rozdziału
 53-89: krótka spódniczka
 55-91: w przepełnionym tramwaju
 61-145: małe, szklane pojemniki z nakrętkami
 63-159: miejsca oszukańczej gry w karty
 78-114: odpowiada w górach
 80-116: nawinięte na szpulkę
 105-165: jeden z głównych sektorów gospodarki, obok rolnictwa i przemysłu
 107-167: kolor rdzy (zmień literę w słowie radość)
 113-161: smaczne kawałki mięsa (pisownia przez ą)
 115-163: portugalskie miasto lub wino